

Wizyta w Rzeszowie

W kwietniu 2013 roku miałem wziąć udział w szkoleniu w Rzeszowie, położonym gdzieś na końcu świata. A tak dokładniej, na południowo-wschodnim krańcu Polski. Gdy zobaczyłem odległość jaką miałem pokonać (prawie 700 km) przeraziłem się nieco. Niestety moja Jelenia Góra także nie leży pośrodku kraju. Też jest w rogu. Tak więc trzeba przemierzyć całą Polskę. Po długim namyśle podjąłem decyzję, że skorzystam z komunikacji autobusowej. To jedyny środek lokomocji jaki jedzie tu bezpośrednio, bez żadnych przesiadek. Niedogodność polega na tym, że do Rzeszowa dotrę o piątej rano. Nie ma jednak innej możliwości. Sama podróż nie była zbyt męcząca. Dwóch kierowców zmieniało się co pewien czas, więc nie było mowy, że któryś zaśnie za kierownicą. Po niecałych jedenastu godzinach jazdy jestem w Rzeszowie. Wychodzę przed dworzec by się rozejrzeć. Dostrzegam duże przestrzenie. Wzrokowo „rosną” one jeszcze bardziej dzięki widocznej niskiej zabudowie. Termometr wskazuje cztery stopnie w plusie. Nie jest zatem zbyt ciepło. Idę na stację kolejową by zorientować się jakie mam połączenia z powrotem do domu. Wszystko wskazuje, że w drogę powrotną wybiorę się pociągiem. Nie ma co, ruszam w miasto. Trzeba zobaczyć jak ono wygląda. Jest już zupełnie widno. Zaraz przy dworcu widzę ciekawy pomnik przedstawiający świętą Katarzynę. Obok figury ustawiono koła z pociągu, na których zamontowano tablicę z następującym tekstem: „Z kamienia białego ma postać surową, szła przez życie z miłością głosząc Boże Słowa. Za Miłość i Prawdę złamać się nie dała, dlatego patronką naszą po śmierci została”, podpisano „Kolejarze”.



Pomnik św. Katarzyny w Rzeszowie. Foto: Krzysztof Tęcza

Idę dalej, może znajdę jakiś czynny lokal, w którym będę mógł przeczekać. Wchodząc w przyległe uliczki zauważam, że są one wyłączane z ruchu. Panuje na nich zupełna cisza. Czasami tylko przejeżdża śmieciarka. O dziwo, na ulicach było czyściutko, nie walały się żadne puszki czy fruwaly jakieś papiery. Było całkiem przyjemnie. Podziwiałem ozdoby na mijanych budynkach. Wkrótce dotarłem do kościoła parafialnego p. w. św. Stanisława i św. Wojciecha. Miejscowi mówią na niego Fara. Zauważyłem, że na jej murach umieszczono wiele tablic pamiątkowych. Przeważnie były one

poświęcone ludziom, którzy stracili życie podczas ostatniej wojny. Zaciekała mnie jedna z nich. Upamiętniała ona płk. Leopolda Lisa-Kulę. Od razu skojarzyłem, że chodzi o ulubionego żołnierza marszałka Piłsudskiego. Poległ on w bardzo młodym wieku. Ponieważ w zeszłym roku byłem na Ukrainie, gdzie w miejscowości Torczyn odwiedziliśmy groby poległych Polaków, przypomniałem sobie, że był tam też grób pułkownika. Oczywiście tylko symboliczny, gdyż jego zwłoki zabrano i pochowano właśnie pod Rzeszowem. Naprzeciwko Fary stoi sporych rozmiarów pomnik przedstawiający pułkownika dobywającego szablę gdy prowadzi swoich żołnierzy do ataku. Obecny pomnik ustawiony w roku 1992 to replika poprzedniego z 1932 roku, który został zniszczony podczas II wojny światowej. Najważniejszy jest tu jednak inny napis. Oto on: „Pułkownik Leopold Lis-Kula, ur. 11-XI-1896 w Kosinie pod Rzeszowem. Padł 7-III-1919 roku pod Torczynem – Strzelec Legionista, Peowiak, Żołnierz Polski. We wszystkich pracach przykład cnoty. W walkach wzór bohaterstwa”. Nic dodać, nic ująć.



Wnętrze kościoła św. Stanisława i św. Wojciecha. Foto: Krzysztof Tęcza

Ale dosyć w tym temacie. Postanowiłem zajrzeć do świątyni. Było tam sporo ludzi. Wnętrze, a właściwie jego wystrój, wywarło na mnie spore wrażenie. Zwłaszcza, znacznie różniący się od całości strop, pomalowany zupełnie innym kolorem. Poruszyła mnie ta kolorystyka. Użyte tu błękity bardzo rozjaśniały świątynię i wywoływały miły nastrój. Niestety nie mogłem dłużej napawać się tym widokiem gdyż właśnie wszedł ksiądz by rozpocząć poranne nabożeństwo. Ewakuowałem się dyskretnie i poszedłem w stronę wieży widocznej nieco dalej kolejnej świątyni. Był to, wchodzący w skład Zespołu Bernardyńskiego kościół p. w. Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii, będący znanym miejscem odpustowym. Jego powstanie wiąże się ze znalezieniem w tym miejscu w roku 1513 figurki Matki Boskiej zwanej Rzeszowską. Znajduje się ona obecnie w kaplicy stanowiącej Sanktuarium Maryjne. Gdy już napatrzymy się na wspaniałe wyposażenie tej świątyni warto jeszcze obejrzyć drzwi wejściowe. Te, mimo iż są zupełnie nowe, to prawdziwe чудо. Kto sam nie zobaczy tego dzieła nie uwierzy w mój opis. Dlatego nie będę nawet starał się wysilać. Niech każdy uczyni to sam.



Rzeźba przedstawiająca Tadeusza Nalepę. Foto: Krzysztof Tęcza

Wracając mijam ciekawy budynek mieszczący teatr im. Wandy Siemaszkowej i docieram do ulicy 3-go Maja. Jest to dosyć długa ulica prowadząca od Fary do zjawiskowego budynku mieszczącego PKO. Niestety wiele ładnych detali architektonicznych zasłaniają różne reklamy. Ulica ta jest tak ciekawa, iż wystarczy mi jej zwiedzenie, by uznać czy warto było tu przyjeżdżać. Zaraz na samym jej początku zaskakuje mnie naturalnej wielkości rzeźba przedstawiająca Tadeusza Nalepę – twórcę zespołu Brekaut i jak mówi napis – ojca polskiego bluesa. Po drodze widzę dosłownie dziesiątki umieszczonych na poszczególnych budynkach tablic pamiątkowych. Większość z nich upamiętnia ludzi, którzy stracili życie podczas II wojny światowej i zaraz po niej. Wiele z nich przypomina wydarzenia jakie miały miejsce na terenach utraconych przez nas w wyniku umów pomiędzy Stalinem, Churchillem a Rooseveltem. Są także tablice upamiętniające osoby żyjące tu na miejscu, które uczyniły coś dobrego dla miejscowej społeczności. Byli to księża, pisarze, ludzie wybitni i powszechnie znani ale także zwyczajni obywatele. Spotkałem np. tablicę o treści: „... Dom ten ofiarowali Parafii św. Krzyża – Szlachetni małżonkowie Zofia i Józef Kogutowie”. Prawda, że to wielkie poświęcenie. Widocznie państwo Kogutowie mieli ku temu powody.



Grób pułkownika Leopolda Lisa-Kuli. Foto: Krzysztof Tęcza

Wzdłuż całej ulicy ustawiono wiele betonowych ławeczek i kwietników, których forma wcale się nie kłóci ze starymi kamieniczkami. Ciekawe są też prace dyplomowe uczniów Zespołu Szkół Plastycznych ustawione przed muzeum. Najciekawszą jednak okazała się moja wizyta w Muzeum Okręgowym. Trafiłem tam na pana Pawła Kosińskiego, który zapytany udzielił mi bardzo wyczerpującej odpowiedzi. Gdy trafiłem na umieszczoną w pomieszczeniu apteki kasę produkcji firmy National z Ohio w USA ponownie zapytałem i poprosiłem o wyjaśnienia. Wtedy oprócz stosownych informacji, jakby uprzedzając moje dalsze pytania, wyjaśnił mi on do czego służyło urządzenie stojące na ladzie. Było ono niezwykle. Wyglądało jak skaner ale miało nożną pompkę. Okazało się ono urządzeniem służącym do sterylnej pompowania papierowych torebek do pakowania medykamentów. Na dalsze zwiedzanie poszliśmy już razem. Pan Paweł co chwilę odpowiadał na moje pytania. W końcu zaczęliśmy dyskutować na temat ciekawej wystawy z okazji 90-lecia Koła Łowieckiego w Rzeszowie. Dowiedziałem się wielu ciekawostek o członkach tego koła. O ich pasjach i zrealizowanych

pomysłach. Gdyby nie brak czasu pewnie jeszcze długo rozmawialibyśmy. Trzeba było jednak kończyć. Pożegnałem się i ruszyłem w stronę Ratusza. Tam usłyszałem jakieś śpiewy. Właśnie występował zespół muzyczny promujący akcję oddawania krwi. Nad całością czuwał Caritas. Przy mobilnym punkcie poboru krwi ustawiała się spora kolejka.

Posiliwszy się w Gospodzie Czeskiej dotarłem do siedziby Oddziału PTTK w Rzeszowie. Spotkałem tu Łukasza Kucznię, który przyjął mnie bardzo serdecznie. Zostawiłem swoje rzeczy i po dowiedzeniu się gdzie jest cmentarz Pobitno w Rzeszowie wyruszyłem by odnaleźć grób pułkownika Leopolda Lisa-Kulę. Gdy tam dotarłem okazało się, iż cmentarz ten właśnie obchodził swoje stulecie. Po odnalezieniu grobu ujrzałem umieszczony na nim napis, a w nim ...”Ojczyźnie w ofierze młode życie składa...”. Widać, że pamięć o nim jest wciąż żywa. Na grobie leżą kwiaty. Zapaliłem znicz przyniesiony ze sobą i postawiłem obok innych. Cieszę się, że tu dotarłem.

W drodze powrotnej z cmentarza przypomniałem sobie wszystko co do tej pory zobaczyłem i pomyślałem, że warto było tutaj przyjechać. Rzeszów, co prawda nie jest jakimś dużym skupiskiem zabytków w porównaniu z niektórymi okolicznymi miejscowościami jednak ilość znajdujących się tu walorów krajoznawczych i ich różnorodność sprawia, że nie będziemy się tutaj nudzić. Do tego czystość i przejrzystość powoduje, że czujemy się tu bardzo dobrze. Zwłaszcza, że spotykani ludzie są spokojni, nie denerwują się, nawet gdy wyjdzie im się przed samochód. Zaczekają tyle ile trzeba aż sami odejdziemy. To bardzo budujące. W sumie, nie żałuję, że zdecydowałem się na ten wyjazd. A przecież to dopiero pierwszy dzień mojego tu pobytu.

Krzysztof Tęcza